№ 16. Warszawa, dnia (10) 22 Kwietnia 1899 roku. Rok XLI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
w Warszawie: kwartalnie . . rs. 1
Za odnoszenie do domu *kop. 10.*
Z przesyłką pocztową: kwartalnie . rs. 1.25, półrocznie . „ 2.50, rocznie . . „ 5.—
Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20.
Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Księgarnia Polska Plac Maryacki 11; w Krakowie księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.
W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60 lub walutą zagraniczną podług kursu
Za zmianę adresu kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane“ wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagranicą.
Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa. Chmielna 26.
TELEFON 106.

Pamięci Juliusza Słowackiego.

Dnia 3 Kwietnia upłynęło lat pięćdziesiąt, od chwili, gdy na ręce przyjaciela chyląc blade, smutne czoło, wielki poeta oddał nieskończoności płomiennego ducha swego.

Odszedł sternik „duchami napełnionej łodzi," zostawiając narodowi swemu zaklęcia, które jak siła fatalna unoszą się nad nim, nie pozwalając mu zapaść do głębi w błoto poziomych zabiegów, dążeń powszednich, lecz poprzez ciernie, ponad przepaściami, dążyć mu każą do świętych krain ideału. Odszedł marząc, że może powróci na ziemię w innej postaci, odszedł z modlitwą, by „matczyna miła dusza była mu znowu blizką, by mógł ukochać ją, choć i nie wiedząc, że była mu kiedyś rodzicielką.“

Pamiątkę tego cichego, smutnego odlotu wielkiej duszy obchodzono przed kilku dniami w Warszawie uroczystem nabożeństwem.

Każdy z trzech wielkich geniuszów poezyi naszej, ma swoją sferę, swoje koło ludzi, którzy w promieniach duchowości jego żyją. Mickiewicza za życia już otaczał zastęp najliczniejszy, Słowacki zaledwo „maleńką zostawiał tu drużbę tych, co mogli ukochać serce jego dumne." W niewiele jednak lat po jego śmierci garstka ta urosła w legion, i słusznie w swoim „Śnie grobów" wskazuje nań Asnyk, jako na duchowego wodza całego pokolenia.

Jeśliby poezyę naszą porównać można do wielkiego płomienia, Mickiewicz byłby płomienia tego jasnością, Słowacki żarem. Poprzez słowo, to potężne, bogate we wszystkie dźwięki i barwy, widać ognisko, żarów pełne i skier. To serce poety.

To też w sferze Słowackiego wszystko jest ogniem. Każdy pył ziemski, dostawszy się w nią, rozpala się, i w postaci iskry wiruje dokoła swego ośrodka. Sferę Słowackiego składały i składają duchy namiętne, płomienne, marzycielskie, duchy z ognia i mgły, naznaczone stygmatem tragizmu.

Z pokoleniem naszem współczesnem, z tem, co w niem jest najsilniej wybiegającego w przyszłość, i z pokoleniami przyszłemi, Słowacki zostaje w ściślejszym związku, niż którykolwiek z poetów romantycznego okresu. W życiu — hasła jego są dla nas, i dla następców naszych będą drogowskazami przyszłości. W pieśni—potężnym impresyonizmem swego słowa, głębią mistyczną swych pomysłów wyprzedza on wszystkich młodych pionierów nowej formy i nowego ducha, wszystkich poszukujących „nowego dreszczu“ i pragnących z najtajniejszych, nieuświadomionych głębin duszy ludzkiej wydobyć skarby piękna.

Pokolenie współczesne Słowackiemu i to, które najbliżej stało jego trumny, oceniły i ukochały tylko pewną część jego utworów i jego ducha. Resztę oceni i ukocha przyszłość.

Nie mylił się też poeta twierdząc, że w wielkim sporze z bogiem puszcz litewskich jego—nie Mickiewicza — „będzie za grobem zwycięztwo!“

Słowacki niedoceniany i krzywdzony za życia przez zbyt surowych i stronnych sędziów, po zgonie znajduje także krzywdzicieli.

W pierwszym rzędzie postawić tu należy różnych niefortunnych biografów, którzy skalę mizernych dusz własnych przykładając do tej olbrzymiej postaci, zaciekają się nad wyszukiwaniem słabostek, nad wykazaniem małości jego charakteru. Ustalił się już nawet zwyczaj dawania pierwszeństwa Mickiewiczowi przed Słowackim pod względem wartości etycznej, ludzkiej, choć ani w życiu, ani w pismach Słowackiego nie znajdzie się odpowiedniej podstawy do takiego sądu, a we wzajemnym stosunku dwóch poetów znaki dodatnie stoją po stronie Słowackiego.

Życie tego samotnika pożeranego ogniem marzeń i pragnień najszlachetniejszych, czy w Paryżu na szóstem piętrze, czy nad szwajcarskiem jeziorem, czy na błękitach mórz południowych, czystem było i bez skaz. Dusza jego ulegała przemianom, rozwijała się, szlachetniała, oczyszczała bólem, tęsknotą, ale dążenie do ideału, gorące pragnienie dobra, pierwiastek wzniosłości przyniósł poeta ze sobą na świat.

Poważniejszem w tym względzie świadectwem muszą być dla nas pełne najszczerszych zwierzeń listy do matki, pamiętniki, nieśmiertelne jego dzieła, wreszcie opinje współczesnych nawet niechętnych poecie, niż niedorzeczne insynuacye płaskich umysłów dzisiejszych.

Właściwem byłoby, by w tym roku wspomnień społeczeństwo nasze odrzuciło precz od siebie plotkarskie biografie, szkice oparte na domysłach i przepieprzone insynuacyami, a zanurzyło się w błyszczącej, cudownej krynicy poetyckiej twórczości Słowackiego, by wzięło w pierś swoją coś z tej „siły fatalnej,“ która w aniołów przerabia zjadaczy chleba.

H. C.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Ciąg dalszy).

Od pewnego czasu, ile razy Wanda pracowała w swoim pokoju, czuła dotkliwy brak czegoś. Ten brak drażnił ją i niepokoił; często nawet i w pracy bywał przeszkodą.

Długo nie mogła dojść jego źródła; odgadła wreszcie, że była niem cisza panująca w sąsiednim pokoju.

Tak przywykła do szybkich, nerwowych kroków swego towarzysza, do jego stłumionego kaszlu, do szelestu przewracanych kart i łoskotu książek, na stół lub pod stół ciskanych, że brak tych wszystkich głosów czynił ją prawie niezdolną do prawidłowego myślenia.

Jednego dnia spędzała całe przedpołudnie w domu. Przedpołudnie to miała wypełnić praca nad jednym ważnym rozdziałem rozprawy. Ale nieznośna cisza panująca w mieszkaniu, popsuła jej wszystkie plany.

Siląc się przez pewien czas nadaremnie nad przyoblekaniem myśli w słowa i układaniem słów w zdania, rzuciła wreszcie pióro i chodzić zaczęła po pokoju, starając się ład jakiś w myślach zaprowadzić.

Gdy tak przemierzała mieszkanko swe w jedną i drugą stronę, mając wciąż przed oczami drzwi zastawione krzesłem, wzięła ją nagle chętka drzwi te otworzyć.

Nigdy jeszcze nie była w pokoju Cieńskiego, i nigdy dotąd nie doświadczała ciekawości zajrzenia tam.

Po krótkiej walce wewnętrznej i po uciszeniu głosu, mówiącego jej „nie wypada,” odsunęła krzesło, nacisnęła klamkę, pchnęła silnie drzwi...

Boże, jakiż widok oczom jej się przedstawił!

Cieński rzadko u siebie pozwalał sprzątać, a że był lokatorem punktualnym w zapłacie, więc dla dogodzenia mu—wcale jego pokoju nie sprzątano.

Wszystko tam było popielate od kurzu i jakby zamglone, a przez brudne szyby, jak przez zasłonę muszlinową, przesiąkało światło matowe i mętne.

Cały pokój był nasiąknięty dymem papierosów, który zdawał się jeszcze unosić w powietrzu.

Wanda nieśmiało przestąpiła próg. Wszystko ją tu teraz zaciekawiało i wszystkiemu pilnie się przyglądała, ale chodziła na palcach, zmieszana i niespokojna, jakby obawiając się, by kto nie nadszedł i nie spłoszył jej.

W rzeczywistości mieszkanie studenta nie przedstawiało nic ciekawego. Łóżko byle jak posłane i zakryte do połowy perkalową firanką; na umywalce miska z brudną wodą, w której pływały niedopałki papierosów; mnóstwo takichże niedopałków na podłodze; tu i owdzie porozrzucane kołnierzyki i mankiety; w kącie na stoliczku mały, w długoletnich podróżach pogięty samowarek; kosz przy biurku po sam wierzch napełniony papierami—zresztą: książki, książki i książki.

Prawda, jedna była tam jeszcze rzecz niezupełnie zwyczajna. Na małej półeczce nad biurkiem bronzowy posążek Buddy.

Gdy już Wanda wszystko to obejrzała, zbudziła się w niej nagle — kobieta. Przyniosła ze swego pokoju szczotkę i omiataczkę, otworzyła na całą szerokość okno, i upewniona, że jej nikt nie zejdzie, zabrała się do sprzątania studenckiego pokoju.

Miłość nauki nie zabiła w niej miłości porządku, co wśród ludzi aż nazbyt często się zdarza. Wstrętny jej był wszelki nieład i często powtarzała, że pragnie, aby wszystko dokoła niej wyglądało prawidłowo, jak dobrze ułożone równanie matematyczne. Niemałą w tem rolę przypisać trzeba i odziedziczonemu po matce usposobieniu.

Sprzątając, myślała mimowoli o nieobecnym gospodarzu mieszkania. Zdarzyło się to po raz pierwszy od jego wyjazdu, a może i po raz pierwszy w ciągu całej ich znajomości.

Widoczny brak życzliwej, opiekuńczej ręki w tem całem przenośnem, studencko-cygańskiem gospodarstwie, przypomniał Wandzie że Cieński jest zupełnym sierotą. Przyszło jej na myśl, ile dowodów przywiązania i pamięci odbierała i odbiera od matki swojej, pomimo, że nie ze wszystkiem na nie zasłużyła — i obudziło się w jej sercu coś nakształt współczucia dla Cieńskiego.

— Biedny on — pomyślała — Ta cała jego niespokojność i gorączkowa gonitwa za wiedzą ztąd może głównie płyną, że nie ma innego, bliższego celu. To istny Ahasverus wiedzy, skazany na wieczne po bezdrożach tułactwo.

Uderzyła ją myśl, że nigdy nie widziała go ani słyszała śmiejącego się i wesołego. Jakkolwiek nie należała sama do natur wybuchliwych i wszelkie trzpiotowstwo było jej obce, czuła jednak, że ta przedwczesna powaga młodzieńca jest objawem nienormalnym i dowodzi, że szczęśliwym on nie jest.

Wszystkie te myśli przesuwały się jej przez głowę przy okurzaniu książek, poprawianiu firanek i trzepaniu dywaników, i one też pewnie sprawiały, że cała ta czynność tak bardzo pospolita, nie wydawała się jej ani nużącą, ani niemiłą.

Owszem, tak całą duszą w tem gospodarskiem zajęciu zatonęła, że wyszła jej zupełnie z pamięci czekająca na nią w drugim pokoju rozprawa o księżycu.

Z dumą i zadowoleniem spojrzała wreszcie na swoje dzieło, doprowadzone do końca. Pokój, pod działaniem szczotki, omiataczki i ściereczki przybrał inną zupełnie, jakby świąteczną, postać. Zdawało się, że jakiś nowy, dobry duch wstąpił w te kształty opuszczone i zaniedbane, i cudownie je przetworzył.

Wanda wysunęła na środek stary fotel amerykański, i zasiadła na nim z miną królowej.

Z rozkoszą wodziła wzrokiem po uprzątnionym pokoju; czuła się zdrowszą i rzeźwiejszą. Posłużył jej ruch przy czynieniu porządku; posłużyło skierowanie myśli ku zajęciom prostym, nie wymagającym wysiłku umysłowego. Postanowiła sobie częściej tę dobroczynną gimnastykę powtarzać.

Spostrzegła nagle przedmiot, o którym zapomniała. Był nim bronzowy Budda. Podniosła się i oddała bożkowi, co mu się należało, to znaczy okurzyła go i dokładnie wytarła chusteczką.

Teraz też dopiero zauważyła, że na ścianie, tuż pod bożkiem, w lichej, taniej ramce, wisi—fotografia.

Mały portrecik tak grubo przysypany był kurzem, że się nic na nim rozeznać nie dawało. Dopiero po wytarciu szkła, Wanda poznała, że fotografia przedstawia Cieńskiego.

Rzecz dziwna lecz prawdziwa: człowiek, którego nazwisko nosiła, był jej tak dalece obcy, że nie wiedziała dokładnie, jak wygląda. Przez dziesięć miesięcy znajomości i pozornie wspólnego pożycia, nie przyszło jej ani razu na myśl przyjrzeć się jego twarzy z uwagą.

Postanowiła zrobić to teraz.

Wróciła na fotel, i kołysząc się lekko, poczęła wpatrywać się w fotografię.

Drobna twarz Cieńskiego miała na portreciku wyraz bardzo młody, prawie chłopięcy. Ściągnięte brwi i sfałdowane czoło zdawały się sztucznym dodatkiem; w taki sposób marszczą się dzieci, gdy chcą się wydać starszemi...

Wanda zauważyła, że student ma na fotografii ładne oczy. Pomyślała też, że byłby wcale przystojnym, gdyby staranniej czesał włosy, a młody zarost albo zupełnie zgolił, albo przystrzygł modnym wówczas kształtem. Gdyby była naprawdę jego żoną, zaraz by mu to doradziła.

Ba! czyż nie postępuje w tej chwili jak żona, i to żona bardzo w swym mężu rozkochana!

Przemknął jej nagle przez głowę urywek powieści, prawie mimowiednie w odcinku jakiegoś dziennika przeczytany:

„Malwina skracała sobie chwile samotności i oczekiwania wpatrywaniem się w miniaturę ukochanego.”

W dalszym ciągu ta sentymentalna Malwina „tuliła miniaturę do ust płonących i wyciskała na niej głośny, przeciągły pocałunek.”

— Co za szczególny pomysł! — szepnęła do siebie panna. — Jaki smak być może w całowaniu rzeczy martwej!

Myśląc tak, przybliżyła portrecik do ust, i—prawie nie zastanawiając się nad tem, co czyni—pocałowała.

Dotknięcie ustami zimnego szkła nie sprawiło jej przyjemności. Owszem, z pewnym niesmakiem otarła wargi chusteczką.

— Coby to jednak było—pomyślała — gdyby na miejscu fotografii znajdował się żywy jej oryginał?

Zapałały jej policzki; czuła, że się zarumieniła.

— Źle! Zaczynam stawać się romansową...— rzekła głośno takim tonem, jakby sama siebie strofowała.

Zerwała się szybko z fotelu, portrecik na dawnem miejscu powiesiła, i cofnęła się do

swego pokoju, zamykając drzwi i krzesłem je zastawiając.

Niebo nad Paryżem zachmurzyło się; po wielkich upałach przyszły dni wilgotne i ledwie że ciepłe. Z chmur, nizko wiszących, sączyła się rosa, która nie była deszczem, a jednak osiadając na twarzy i ubraniu, po pewnym czasie spływała z nich kroplami.

Wanda odzyskała trochę sił, a wraz z niemi i energię do pracy. Rozprawa dużymi krokami zaczęła posuwać się naprzód. Staruszek z biblioteki dostarczył właśnie nowych drogocennych materyałów do części historycznej, a jeden z profesorów udzielił w tajemnicy najświeższych, przez nikogo jeszcze nie zużytkowanych dostrzeżeń.

Krzesło przy drzwiach nie było ani razu z miejsca poruszane.

I pokój, i jego nieobecny gospodarz najzupełniej wyszli Wandzie z pamięci.

Otaczana pochwałami starszych, a zawiścią rówieników i rówiennic, krocząca z coraz większą pewnością siebie do wytkniętego celu, kasyerówna czuła się znów po dawnemu spokojną, zimną, czułościom niedostępną i — prawie szczęśliwą.

Dom rodzicielski, miasto, w którem się wychowała, kraj nawet rodzinny, odsunęły się w jej myślach gdzieś daleko i zbladły jak drugoplanowe przedmioty na obrazie.

Nie znaczyło to zresztą, by Wanda dla domu, miasta i kraju stała się obojętną. Chwilowo jednak musiała o nich zapomnieć, aby nie stawały jej na drodze, którą bez wytchnienia pędziła.

Dyplomy, stopnie naukowe, sława, honory, bogactwo - to jedynie wypełniało dziś wszystkie komórki jej mózgu. Gdy zdobędzie, co zdobyć zamierzyła, wówczas dopiero pojedzie tam, na wschód—po hołdy i pokłony.

Ale trwałości swego spokoju nie można nigdy być zupełnie pewnym.

Jednego rana doręczono Wandzie list od Popiołka. Dość często pisywał on do niej.

Ten list, niewiadomo dlaczego przyszedł ze znacznem opóźnieniem.

Być może zresztą, że sam Popiołek późno go wyprawił. Na pierwszej stronnicy data była wprawdzie o dwa tygodnie wcześniejsza, ale student mógłbył nie kończyć pisania odrazu. Jakoż, zmieniający się kilkakrotnie charakter pisma dowodził, że list pisany był z przestankami.

Jak wszystkie korespondencye Popiołka, tak i ta odznaczała się nastrojem bardzo wesołym. Pełno w niej było konceptów i wydrwiwań; ostatnie jednak piszący zwracał prawie wyłącznie przeciw sobie samemu.

I dowcipy i papier listu czuć było silnie tytoniem, izdebką studencką, może nawet studencką „knajpą.” Struna wesołości była częstokroć przeciągana. Ktoś bieglejszy od Wandy w czytaniu listów i... dusz ludzkich, zaniepokoiłby się zbytnią tego pisma jaskrawością.

Wandzie list brata i przyjaciela dał, jak zawsze, chwilę dobrą. Odczytała go kilka krotnie z wielką za każdym razem przyjemnością; potem, jakby po wypiciu kieliszka dobrego wina, zabrała się tem żwawiej i tem ochotniej do pracy.

Szczęśliwą zwłaszcza czyniła ją myśl, że jest na świecie ktoś nietylko życzliwy jej, ale rozumiejący ją. Ta myśl była lekarstwem na przykre uczucie duchowego osamotnienia, które ją często w ostatnich czasach dręczyło.

Tegoż dnia około północy zbudzono Wandę dla doręczenia jej depeszy telegraficznej.

Spała właśnie pierwszym, najtwardszym snem, znużona pracą, do późnej nocy przeciągnioną.

Zaledwie przy migotliwem świetle woskowej zapałki rzuciła okiem na papier, dostrzegła fatalne słowo „mort.” Odrazu wytrzeźwiała, zapaliła lampę, i usiłując zapanować nad wzruszeniem, zabrała się do czytania telegramu. Ale litery mieniły się jej w oczach i przez czas długi nic zrozumieć nie mogła.

Nazwisko na podpisie było jej obce; sam telegram zaś mówił o „Stanisławie Stanisławowiczu,“ którego osobistości również domyśleć się nie mogła.

Nagle rozwidniło jej się w myślach: depesza donosiła o śmierci Popiołka. Doniesienie nadsyłał kolega, widocznie proszony o to przez umierającego.

Niezmierna boleść przejęła Wandę — boleść tem większa, że po raz pierwszy dopiero los stawiał ją oko w oko ze śmiercią. Dotąd tak się jakoś zdarzało, że nie umarł nikt z blizkich jej osób.

W nadzwyczajnem przerażeniu zarzuciła na siebie szal i skierowała kroki w stronę sąsiedniego pokoju. Potrzebowała gwałtem podzielić się z kimś swą boleścią i swoim strachem; potrzebowała koniecznie czuć kogoś przy sobie.

Przy drzwiach dopiero przypomniała sobie, że w pokoju niema nikogo.

Załamała ręce z rozpaczą.

— O! gdyby tu był Cieński!—wyrwało się jej z piersi westchnienie.

Poczęła biegać szybko po pokoju, szukając w tem ulgi dla myśli rozpierających głowę.

Śmierć Popiołka zdawała się otwierać przepaść pod jej stopami.

Czuła, że traci jedyną podporę, podtrzymującą ją w życiu, i że, gdy nie zastąpi jej inną, stoczy się do otchłani.

Na organizm, podrujnowany wysiłkami umysłowymi i anemią, cios ten spadł z druzgocącą mocą pioruna.

Obojętna na największe kataklizmy w świecie planetarnym, na zgony światów, na gaśnięcia słońc i rozpylania się gwiazd stałych, pojąć nie mogła śmierci i zniknięcia atomu, zwanego człowiekiem. Zagadka bytu, dotąd jej najzupełniej obca, stanęła nagle przed nią w całej potędze i w całej grozie.

Wiedza, z której Wanda była tak bardzo dumna, zamiast w tak ciężkiej chwili przyjść jej z pomocą, haniebnie gdzieś się skryła. Uczonej pannie zdawało się, że ma w tej chwili głowę zupełnie pustą.

Przestrach najszaleńsze myśli napędzał jej do głowy. To chciała zbudzić swą gospodynię i wszystko jej opowiedzieć, to znów zamierzała biedz na drugi koniec Paryża, do znajomej rodziny emigranta, i tam szukać ochrony przed bólem i strachem.

Zbawcą swym nazwałaby w tej chwili każdego, ktoby mógł polską skargę zrozumieć i odpowiedzieć na nią polską pociechą.

Ta mocna istota, broniąca się dotąd zwycięzko od okazywania czułości innym, rozczuliła się teraz na samą sobą. Przyszło jej na pamięć, co czytała niegdyś o mrówce, którą wiatr uniósł na środek ogromnego stawu, i—siebie do mrówki tej porównywała.

Tymczasem noc płynęła w przerażającej ciszy i z przerażającą powolnością. Dzień mógł był przynieść ze sobą ulgę — ale zegar wskazywał dopiero drugą. Na słońce jeszcze kilka godzin czekać było trzeba.

Wanda tknięta nagłą myślą, odsunęła stojące przy drzwiach krzesło, i wbiegła do pokoju Cieńskiego. Zabawiła tam krótko, a powróciła—z fotografią w ręce.

Teraz nie była już samą...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z PRASY.

W numerze XIV „Głosu“ znajdujemy artykuł pióra p. Wincentego Lutosławskiego, zatytułowany „Teorya i Praktyka,“ którego treść i esencyę objaśnioną przytoczeniem ważniejszych ustępów, postaramy się udostępnić czytelnikom naszym. Zbyt ważne dla nas zagadnienia traktuje autor w tej pracy, iżby nam ją milczeniem pominąć było wolno, a przytem oskarżenie wystosowane przeciw szkodliwemu, zdaniem p. Lutosławskiego kierunkowi, dotyczy w pierwszym rzędzie wielce przez nas cenionej autorki p. Maryi Rodziewiczówny, i jako punkt wyjścia obiera sobie jej powieść „Kądziel,” drukowaną przed rokiem w „Tygodniku Mód i Powieści.” Zastrzegając z góry, że stokroć łatwiej było p. Lutosławskiemu kwestyę przenieść na obrane przez siebie stanowisko, aniżeli ją nam na właściwym gruncie wyświetlić, przystępujemy do wyjątków najcharakterystyczniejszych:

„W wielu nowszych powieściach (np. w „Kądzieli” Rodziewiczówny) napotykamy dziwne uprzedzenie przeciw teoretycznej działalności, nie mającej bezpośrednich praktycznych zastosowań. Np. lekarz marzący o badaniach samodzielnych, przedstawiony bywa jako egoista w porównaniu z lekarzem osiadającym na wsi, aby leczyć chłopów. Przytem najczęściej poczytuje się za pewnik, że ten, co chce pracować naukowo, marzy o sławie, znacznych dochodach i t. d.—bezinteresowny zaś praktyk kocha lud i niedba o powodzenie własne.

Podczas gdy zdaniem p. Lutosławskiego:

„Prawdziwy teoretyk innnej ambicyi wcale nie miewa jak poznanie prawdy, a o sławę wcale nie dba.

„Jeśli zasługą jest karmić głodnych, leczyć chorych, to w równej conajmniej mierze musi być zasługą uczyć łaknących wiedzy, nawet jeśli ta wiedza nie ma praktycznych zastosowań. A jeśli pragnienie wiedzy przy lepszych warunkach ekonomicznych musi wzra-

stać, to i praca nad powiększeniem ludzkiej wiedzy powinna być przez ogół w równej mierze ceniona, jak praca nad powiększeniem urodzajności gleby, czego wcale nie pojmują takie bohaterki pracy fizycznej, jak pani Taida Skarszewska w „Kądzieli“ p. Rodziewiczówny. Pięknie bardzo, przedstawił Prus w „Faraonie“ jak to lekceważenie wiedzy teoretycznej stało się przyczyną tragicznego upadku Ramzesa i t. d.“

A dalej czytamy:

„Błąd ten jest tragiczny, jeśli przyjąć pod uwagę zasadniczą tendencyę owych autorek, bo wszakże jest oczywistem, że one same uważają zalecaną przez się pracę, jedynie za środek do celu idealnego, mianowicie do utrzymania odrębności plemiennej pewnego odłamu ludzkości.“

Tymczasem:

„Ten cel może jedynie być osiągniętym przez tych wzgardzonych uczonych i artystów, nigdy zaś jedynie przez rolników i przemysłowców.

Albowiem:

„To, co stanowi istotnie odrębność plemienną, nie polega na produktach materyalnych, lecz na dziełach idealnych. Holenderskie krowy łatwo jest hodować, ale żaden holenderski poeta, choćby przez dziesięć lat karmił się kołdunami litewskimi, pił miód polski i kąpał się w ługu ciechocińskim, nie wymyśliłby nic podobnego do improwizacyi Mickiewicza. Do cech narodowych nie można zaliczać gatunku wyrabianego przez ten naród sera lub piwa, bo tylko cechy duchowe mają tutaj doniosłość istotną — życie narodowe związane jest raczej z produkcyą umysłową, niż z władaniem ziemią. Gdybyśmy oddając sto majątków hakatystom, mogli za tę cenę zdobyć jednego Mickiewicza lub Matejkę, to wartoby uczynić to.

„Trudno wskazać warunki, od których zależnem jest przyjście na świat geniuszów, więc powinniśmy z czcią i uznaniem spoglądać na tych, co dążą ku celom idealnym i nie zaprzęgać ich do zadań praktycznych, bo oni najskuteczniej pracują nad urzeczywistnieniem najistotniejszych naszych celów.“

Oto i wszystko, czego chciał dowieść p. L. Jeśli idzie o powieść p. Rodziewiczówny, to wiedzą dobrze czytelnicy, że niema tam nic z tego, o co autorkę posądza p. L. Ta pani Skarszewska, to kobieta o nieprzebranych zasobach uczucia, a jednocześnie trzeźwego sądu i energii w czynie, która nie tylko nie bagatelizowała żadnego rodzaju ludzkich usiłowań wyższego porządku, ale w każdym nawet najcodzienniejszym i najpospolitszym trudzie umiała doszukać się strony podniosłej, stanowiącej dla maluczkich a szczerych pracowników źródło nieocenione zadowolenia wewnętrznego i pocieszającą świadomość użyteczności publicznej. Dla nauki miała poszanowanie należyte—wszak kształciła synów nie na groszorobów, ale na ludzi światłych i użytecznych, a przytem instynktownie rozróżniała kaprys chwilowy od powołania istotnego, czego dowodem, że przyszłej synowej swojej ułatwiała studya, i jednała ją z rodzicami. Że zaś insynuowała jej poniekąd praktykę na wsi, to zapewne raz dlatego, że jej nieprzebranej dobroci serce chciało zmniejszyć brzemię niedoli uciskającej to co ją otaczało najbliżej, a zresztą takie proste sumienia niewolników poślubionego obowiązku, rozmiłowanych w rodzinnych gniazdach, mają swoje prawdziwe jasnowidzenia w światopoglądzie — swoją samorodną syntezę warunków bytu i wynikających z niej zadań najpilniejszych do spełnienia — syntezę, o której się często teoretykem i filozofom ani śni nawet. Dzięki jej też zapewne przeczuwają te istoty wybrane, że sto, tysiąc, a choćby dziesięć tysięcy uzdolnień średnio przeciętnych, nauki ani o jedną piędź naprzód nie posuną, i że gdyby te zastępy zamiast zużytkowania nabytej wiedzy, cisnęły się do otwartych dla wybrańców tylko teoretycznych rozwiązań wiedzy, to rezultatem jedynym takiego obłędnego kierunku byłby niemożebny do podźwignięcia dla społeczności balast pokłóconych z życiem malkontentów, i całe zarosłe chwastem niwy niespełnionego obowiązku.

Zaprawdę, takie panie Taidy Skarszewskie, muszą przeczuwać i więcej jeszcze nadto.

One w prostocie ducha swego nie mięszałyby nigdy takich różnorodnych, takich krańcowo przeciwnych sobie obszarów działalności ludzkiej, jak przemysłowe zabiegi i praca na roli, aniby nawet próbowały mieścić w jednej kategoryi i obarczać jednakim obowiązkiem człowieka handlującego i rolnika, bo. przecież takiej konfuzyi z dobrą wiarą nikt robić nie może. Takiej naprzykład kobiecie, jak ta, którą nam daje w powieści swojej p. Rodziewiczówna — kobiecie wychowującej w wielkim trudzie synów na pożytek społeczności, a jednocześnie prowadzącej hodowlę cieląt rasy ulepszonej, gwoli poprawienia swojej obory, aniby w głowie powstała myśl produkowania na chwałę narodu swego wieszczów, wykradając ich innym narodom, a to przez wypasanie polskiemi potrawami osobników obcych pochodzeniem. Tego nonsensu nie dopuściłyby jej próbować nietylko jej wierzenia i przeczucia, ale nawet samo to doświadczenie, jakie z codziennego nawiedzania obory swojej wyniosła.

Ser, piwo... i t. d., i t. p., dajmy spokój tej ironii i przesadzie; jeśli kto, to takie kobiety wiedzą dobrze, że nie udoskonalenie wytworów przemysłu jest miarą zasługi obywatelskiej.

„O pieśni ludu! Ty arko przymierza...

Zapytajcie ich, co o tem sądzą i do jakiego stopnia to przesiąkło w głębię ich wierzeń. To jest tak organicznie zlane z ich jestestwem, że im w trwodze o przyszłość nie potrzebuje nikt robić straszaka z Ramzesów starego Egiptu. O tem, żeby oświecać ciemne, podnosić ku niebu myśl upadających, więcej troski było zawsze w ich sercach, niż się niejednemu dzisiaj wydaje.

A więc żyć—czy filozofować?

Odpowiedź będzie krótka.

I żyć i filozofować. Ale jeśli idzie o logiczny rzeczy porządek, to przedewszystkiem żyć, a filozofować potem, nie wyrzekając się bynajmniej — owszem dokładając wszelkich możliwych starań, aby było komu filozofować, aby się otwierały jak najszersze horyzonty dla wszelkich wzlotów i rozpędów ducha.

Ani na chwilę jednakże nie wolno nam zapominać, że zbiorowościom ludzkim nie sądzono gościć w obłokach, ale że ten, kto o chmurach i błękitach marzy, albo w gwiazdy zapatrzony o bycie powszednim nie myśli, twardy grunt pod nogami czuć potrzebuje. Nie upośledzajmyż trudu, który do tego prowadzi, bo doprawdy żałować można tych raczej, którzy się na podniosłości jego i jego znaczeniu poznać nie mogą lub nie chcą.

Przedziwnej zresztą prostoty sam w sobie jest katechizm obowiązku, który każdy z nas we krwi przynosi a z mlekiem matki wysysa, szkoda też czasu na zamącanie go doktrynami i teoryjkami snutemi nie z życia i nie dla życia.

Jeszcze słowo! Ustępu o wzgardzie w społeczności naszej dla uczonych, artystów i poetów, nie podnosimy, bo nie spotykaliśmy się z objawami lekceważenia dla nauki wśród warstw oświeconych. Co do stosunku sztuki do życia, nb. sztuki kosmopolityzującej się coraz bardziej i niezapierającej się bynajmniej tej barwy swojej, zapewne że byłoby niejedno do powiedzenia, zwłaszcza gdyby szło o miejsce, jakie sobie ona w życiu naszem wywalczyć usiłuje w warunkach danych, ale tego w krótkich wyrazach zawrzeć nie sposób.

S.

Z nauki czystej i stosowanej.

Żywe góry przedpotopowe. — Roślina-fontanna. — Dyamenty w Australii.

(Dokończenie).

I w świecie roślin nie brakuje jednak osobliwości, chociaż innego rodzaju.

Ceylon zwłaszcza odznacza się dziwactwami swej flory. Znajduje się tam pewien gatunek rośliny *arum*, należącej do rodziny obrazkowatych, a noszącej naukową nazwę *colocassia esculenta*, która nietylko że daje pożywne kłąby mączyste, ale nadto dystyluje znaczne ilości wody czystej.

Zjawiska wydzielania i wypocania są bardzo pospolite u roślin wogóle, a pomimo to podróżnik staje zdumiony na widok calocasii, wypryskującej wodę, niby fontanna na wysokość dwóch do trzech metrów.

Dla tej ciekawej własności, owa roślina otrzymała także nazwę „fontanny.“

Calocassia esculenta lubi grunta wilgotne, dorasta 1.80 m. wysokości, ma liście pięknej zielonej barwy, zbliżone formą do liści fasoli, tylko znacznie większe, bo mierzące 40—50 cm. długości a 25 szerokości. Na samym końcu każdego liścia, w niewielkiem zagłębieniu, dostrzegamy dwa otworki, których roli zaraz się dowiemy. Roślina ta miewa tylko jeden biały pięknie pachnący kwiat w for-

mie trąbki, w pośród którego wznosi się żółty słupek. W chwili rozwijania się pączka, rzecz szczególna, temperatura jego podnosi się bardzo silnie i nagle dla niezbadanych bliżej powodów.

Owoce jej są czerwone i otoczone skorupką, która pęka przy dojrzewaniu.

Korzeń bulwiasty i jadalny, mieszkańcy Ceylonu nazywają *baro* a Jawańczycy tolassą; zawiera on jednak trujący i gryzący sok, który trzeba oddzielić przed użyciem, za pomocą silnego wyciśnięcia.

Owo zjawisko tryskania wody nie zależy od rosy, lecz jest skutkiem nagłego wznoszenia się soków w naczyniach rośliny. Zazwyczaj woda sączy się wielkiemi kroplami ze wspomnianych otworków na końcach liści, ale często, zwłaszcza podczas suszy, wyprysknje gwałtownie w górę, jakkolwiek w długich odstępach czasu.

Ponieważ każdy liść daje na dobę około 20 gr. wody, a każda roślina posiada ich od 12—15, przeto łatwo obliczyć, że ogólna ilość wydzielanego w przeciągu 24 godzin płynu, wynosi całą kwaterkę.

Wytrysk staje się jeszcze silniejszym, jeśli nagniatać łodygę calocassi ręką, na podobieństwo wymienia krowiego — ztąd też ceylończycy nazwali tę roślinę także „krową.“ Myliłby się jednak ten, ktoby chciał ugasić pragnienie owym sokiem; zawiera on bowiem oprócz drobnych ilości rozmaitych soli, jeszcze jakąś nadzwyczaj ostrą i drażniącą podniebienie substancyę, która czyni rzekomą „wodę“ całkiem niezdatną jako napój.

Tak czy owak, colocassia esculenta jest niepospolitą rośliną, i należy się wdzięczność tym, co zapoznali z nią botaników europejskich.

Przerzućmy się teraz do królestwa minerałów, i zajmijmy się na chwilkę dyamentami.

Niedawno odkryto te szlachetne kamienie w Australii, gdzie ich dotąd nie dobywano wcale. Cenne te minerały, stanowiące *vanitas vanitatum*, są chemicznie czystym, skrystalizowanym węglem; znajdują się one w niektórych górzystych okolicach Queenslandu czyli Ziemi Królowej, mianowicie w rzece Cudgegong, biorącej źródło w Alpach Australskich.

Australskie dyamenty są po większej części gorszego gatunku, drobne i zabarwione; znajdują się pomiędzy nimi atoli i piękne okazy; w 1885 r. jeszcze, o 130 km. od Sydneju kilka kamieni znaleziono sporej wielkości, z których jeden sprzedano za 1,900 franków.

Nowina ta obchodzi bardziej uczonego niźli kobiety i kupców. Krainą, dostarczającą dziś najpiękniejszych i największych dyamentów, jest bezwątpienia Afryka Południowa. Znajduje się ich tam obfitość tak wielka, że gdyby nie sztuczne środki, klejnoty te spadłyby do połowy w cenie, i stały się dostępne nawet dla mniej zamożnych, ale wtedy poszłyby zapewne w zaniedbanie. Dziś już moda na nie minęła; daleko więcej cenią się szmaragdy wschodnie i rubiny.

A co będzie, jeśli Moissan znajdzie sposób produkowania w swym piecu dużych dyamentów sztucznych? Strach pomyśleć! Co zaś do rubinów, to nauka od dziesięciu lat także posiada środki produkowania ich w tygielku.

Ale nie lękajcie się, szczęśliwe posiadaczki brylantów i rubinów, nigdy prawdopodobnie człowiek nie zdoła dorównać przyrodzie, rozporządzającej potężnymi, nie dającymi się odtworzyć ręką ludzką środkami. Może on ją tylko naśladować i to—niedołężnie.

W. U.

DWA KONGRESY.

Drugi z rzędu międzynarodowy wiec kobiecy zapowiedziany jest w Londyńskim Westminsterze na dzień 26 Czerwca roku bieżącego — pierwszy miał miejsce, jak wiadomo, w Chicago w roku 1893. Ma prawo wszelkie zwać się międzynarodowym ów kongres niewieści, nietylko bowiem przyjmą udział w jego pracach kobiety całego świata cywilizowanego, ale i przedstawicielstwo samo zrekrutowane z rozmaitych stron globu, nadaje mu ten wszechświatowy charakter. I tak: prezydentką rady jest hrabina Aberdeen szkotka, jej zastępczynią p. Sewall amerykanka z Pensylwanii, skarbniczką p. Gripenberg finlandka, sekretarką panna Wilson angielka, wicesekretarką pani Martin z Paryża.

Jak się zdaje, nie należy temu zjednoczeniu przypisywać specyficznego zabarwienia o odcieniu feministycznym—owszem kongres, o ile widać z działów jego programu i z sekcyj, jakie dla obrad swoich utworzył, ogarnia ogólne cele cywilizacyjne i zamierza otworzyć w nich szranki dla współudziału kobiety. Znajdujemy tam sekcye: wychowawczą, zawodową, prawodawczą, przemysłową, polityczną i społeczną; nadto dwa meetingi publiczne roztrząsać mają kwestyę międzynarodowych sądów pokoju i przypuszczenia kobiety do głosowania. Z poszczególnych materyj przeznaczonych do roztrząsania, mamy zapowiadane: obchodzenie się z kobietami i dziećmi w więzieniach i domach poprawczych—środki zaradcze przeciw szerzeniu się zbrodniczości—stan dzisiejszy filantropii w Ameryce, Niemczech, Francyi, Anglii i jej koloniach—tak zwane osady społeczne—stowarzyszenia kobiece—emigracye—opieka nad młodemi podróżniczkami—kasy ubezpieczeń—antyalkoholizm—etyka w zabawie, a nakoniec propagowanie wspólnej miary dla moralności mężczyzny i kobiety, jako zagadnienia doniosłości pierwszorzędnej dla obyczajów.

Rozumie się, że sądy o ruchu całym, a więc i o użyteczności zwoływania podobnych sejmów międzynarodowych, są bardzo rozmaite, dodamy nawet, że sprawa cała jako nowość, traktowana jest przeważnie z pewnem lekceważeniem, jeśli zechcemy jednakże zdobyć się na bezstronność, rzecz cała przedstawi nam się w oświetleniu odmiennem zupełnie. Bronią, jaką przeciw temu ruchowi wytaczano zawsze, i która dotąd w istocie okazywała się najskuteczniejszą, stanowiła śmieszność. Złożyły się na to w równej mierze i uprzedzenia mężczyzny, i niewczesna napastliwość żywiołu kobiecego, bezwzględnie niepowołanego do podjęcia dzieła reformy. Od początku świata zapewne najdotkliwszą krzywdę każdemu, najpożyteczniejszemu chociażby, przedsięwzięciu, wyrządzały nie napaści jego przeciwników, ale obrona jednostek i grup ludzkich, które mu natrętnym współudziałem swoim nie pożytek a szkodę przynoszą. Gdyby i ruch emancypacyi kobiecej ujęły były odrazu osobistości uprawomocnione i uzdolnione do podjęcia tego brzemienia, idea sama nie byłaby tyle ucierpiała jako idea, a jej stopniowe wprowadzanie w życie, nie uległoby może takiej zwłoce, na jaką dziś wydaje się narażonem. Juściż niepodobna jest żądać od mężczyzny, żeby się liczył z hałaśliwością studentek, żeby się harmonizował z wybuchami swawoli kongresów feministycznych, aby brał do serca wszystkie antyspołeczne i antyetyczne bluźnierstwa, które się tam wypowiadają. Sfery, w których się tworzą prądy opinii istotne: katedra, kazalnica, trybuna, ława ministeryalna, głuche są i głuche pozostać muszą na wrzawę wzniecaną przez niedojrzały a namiętny duch politycznego i społecznego nowatorstwa, bez względu na to, czy składają się nań żywioły męzkie czy kobiece. Zarówno dojrzały umysłem mężczyzna, jak oświecona jego towarzyszka i współpracownica muszą się z niechęcią, a nawet wstrętem odwrócić od propagatorek politycznego równouprawnienia kobiety, apostołujących jednocześnie przeciw chrześcijańskiemu wychowaniu—obalających rodzinę jako podwalinę społecznego porządku, i wygłaszających ku niesławie płci swojej hymny na cześć wolnej miłości. Z taką kobietą niema rozmowy, niema współpracownictwa, bo niema gruntu do kompromisu w pojęciach. W sprawach wyższego porządku, zarówno jak w drobnych, codziennych, pozostanie zawsze indywiduum takie na zewnątrz prac przedsiębranych w duchu należycie pojętego społecznego postępu. Z anarchią à tout prix traktować świat nie może.

Nie znaczy to jednakże bynajmniej, aby myśl płodna, wypracowana przez duszę kobiety, nie miała sobie otworzyć wpływu na sumienia ludzkie, aby w sprawach pierwszorzędnego nawet znaczenia głos jej pozostał bez echa, a sąd nie zaważył na szali. Musi zaważyć — ważyć będzie coraz więcej, ale w każdym razie w miarę tego jedynie, jak kobieta przejmować się potrafi rolą wytkniętą jej przez Opatrzność, określoną przez cywilizacyę — rolą, która powiedzmy szczerze, coraz to wyraźniej i dostępniej rysuje się przed nią. To wreszcie miało miejsce zawsze, to się praktykuje dzisiaj na oczach każdego, co patrzeć chce i umie, to przyszłość nakoniec rozstrzygać musi ostatecznie w duchu sprawiedliwości i pożytku człowieka.

I dlatego, pomimo, że uznajemy jako zasadę niewzruszoną, konieczność podziału pracy, nie możemy pojąć ani odrębności w dążeniach, ani wyłączności celu w żadnym z tych dwóch światów—męzkim i kobiecym. I z pewnością dopóki snuć się będzie w kie-

runku pożądanym wątek cywilizacyi naszej, dopóty będą one się wzajemnie uzupełniać i wzajemnie przenikać w imię wspólnych ideałów życiowych. Mężczyzna działacz na jakiemkolwiek polu, mężczyzna myśliciel, a nawet mężczyzna prawodawca i polityk czynny, byle nie był człowiekiem jednostronnym albo grzesznie uprzedzonym, nigdy nie będzie lekceważył duchowego dorobku swojej oświeconej sojuszniczki, która jako matka pokoleń z natury rzeczy jest najformalniej uprawnioną przedstawicielką całej jednej połowy ludzkości—tłómaczką jej potrzeb i orędowniczką praw rozwoju.

Niechaj się tedy zrzeszają kobiety, niechaj wybierają z pomiędzy siebie najpodnioślejsze umysłem, najofiarniejsze duchem, najzasłużeńsze i najgodniejsze, aby te dzieliły się ze światem męzkim owocami swojej pracy dla dobra ludzkości. Świat nie ma prawa stawiać zapory tym aspiracyom, choćby one obejmowały przedsięwzięcia takie, jak wspomniane w programie obrad, zrównanie mężczyzny z kobietą wobec obyczajów. Jeśli kobieta dopomina się o skrupulatniejszą etykę swojego towarzysza w życiu, jeśli go myśli na tej drodze zrównać ze sobą, a właściwie mówiąc, podnieść do siebie. za winę, błąd, albo za bezpodstawne wymaganie, poczytać jej tego nie możemy. Ma prawo tak mówić—ma prawo dopominać się tego. Byleśmy tylko już nigdy—nigdy i od żadnej z grup kobiecych nie zasłyszeli o takiem pojęciu równouprawnienia, które mówi o prawie kobiety przyjęcia udziału w tych właśnie dowolnościach i rozluźnieniach, którym mężczyzna dzisiejsze obniżenie swego etycznego poziomu i swoją umniejszoną wartość zawdzięcza. Sam posłuch o każdem z wystąpień podobnych, najlepszą i najgodniejszą uznania sprawę kobiecego wpływu na zewnątrz rodzinnego ogniska, stanowczo spycha z porządku dziennego.

Powiedzieliśmy o przyszłym wiecu niewieścim wszystko mniej więcej, co było do nadmienienia, obecnie zostawiamy sobie miejsce i dla tego drugiego, który w chwili, gdy to piszemy, obraduje już w murach wiecznego miasta. Zgadują czytelniczki, że to o dziennikarskim kongresie, rozpoczętym w Rzymie pod datą 4 Kwietnia mówić zamierzamy.

Żeśmy w porządku sprawozdawczym pominęli względy chronologiczne, że innemi słowy piszemy wprzód o tym, który ma być za dwa miesiące, niż o tym, który już obraduje dzisiaj, stało się to przedewszystkiem dlatego, iż sprawom kobiecym z zasady w piśmie naszem dajemy pierwszeństwo przed innemi, a w części i dlatego, że dziennikarstwo samo, uszczupliwszy własnowolnie zakres przedmiotów podlegających roztrząsaniu na tych kongresach, zmniejszyło nieslychanie ogólne dla nich zainteresowanie i sympatyę. Bądź co bądź, dzielimy się z czytelnikami tem, co nas bezpośrednio i pośrednio dochodzi z Rzymu w tej kwestyi.

Pierwsze przyjęcie wstępne miało miejsce w lokalu rzymskiego stowarzyszenia prasy, przy ulicy Colonna. Rozpoczęło się ono o godzinie 10½ wieczorem, przemową dziennikarza, a zarazem senatora Bonfadiniego, wygłoszoną po francuzku. Jak się tedy pokazuje, wszechświatowy język przyszłości tak zwana „Weltsprache“ dotąd francuzczyzny wyrugować nie zdołała. Z mowy samej nie ma nic do przytoczenia—ogólniki same, wielkie słowa, szumne powinszowania niewiadomo komu i niewiadomo czego—prawdopodobnie dobrego zdrowia członkom kongresu, bo doprawdy, że dzisiejsze położenie Europy wogóle, a Włoch w szczególności, a najmniej stopień uznania, jakiem się cieszy dziennikarstwo, do gratulacyi nie daje chyba powodu.

W dniu 5 następnym miało miejsce posiedzenie inauguracyjne kongresu na Kapitolu, w obecności monarszej pary, księcia i księżnej Neapolu, powitanych przemową burmistrza ks. Ruspoli.

Ze spraw najbliżej nas obchodzących, mamy do zanotowania, że dziennikarze polscy udali się do jednej z sal muzeum, aby obejrzeć ustawiony biust Adama Mickiewicza.

Na dzień 7 b. m. zapowiedział syndyk miasta wielkie przyjęcie dla członków kongresu w salach muzeum, z okazyi uwieńczenia tego biustu poety w jego roku jubileuszowym. O tej uroczystości i o kongresie samym nie zaniedbamy opowiedzieć czytelnikom w numerze następnym.

A. S.

Juliusz Zeyer.

Trzy legendy o krucyfiksie.

przełożył z oryginału MIRIAM.

III.

Samko Ptak.

Legenda Słowacka.

(Dalszy ciąg).

Gdy Chrystus zmartwychpowstał, rozradowały się ptaki weselnie; przez czas, gdy w grobie leżał, smutnie milczały, a teraz prosiły Pana Zbawiciela, aby z nim mogły pozostać na wieki. Gdy pan im rzekł, że do nieba wstępuje, chciały koniecznie za nim. Leciały, leciały, ale powoli nużyły się, gdy Chrystus coraz wyżej i wyżej, tak zawrotnie do chwały niebieskiej się wznosił. Padały ku ziemi jeden po drugim, aż został jeden tylko skowronek.

Ten skowronek wszakże leciał ciągle, nawet wówczas, gdy już i orzeł dalej wznosić się nie zdołał. Miał takie dla Syna-człowieka przywiązanie ów wątły tworek, że przez zapał od orła mocniejszym się stał i w locie go przewyższył. Ale gdy do słońca doleciał, osmaliła mu ta niezmierna niebios warta skrzydełka tak srodze, że biedak ranny padł wreszcie na ziemię w trawę, skąd jeszcze za Panem pieśnią gonił jasną jak srebro, przenikającą błękit niebios jak promień światłości.

Ilekroć skowronek Samkowi usiadł na ręce, całował tenże ze wzruszeniem te osmalone jego skrzydełka, a świegot, którym z ptakiem o uczuciach swoich rozmawiał, miał zaiste słodycz zbożności i polot pieśni skowrończej.

Dla turkawki żywił też Samko szczególne przywiązanie, bo z nią Chrystus niegdyś, jako niemowlę, w kolebce się bawił. Jednego razu przywiązała ją Marya Panna swym opałowym paskiem za szyję, aby boskiemu dziecięciu nie uleciała, i odtąd została ptaszynie na szyjce, na pamiątkę, mieniąca się pręga, i dlatego to pono śmieje się turkawka tak pięknie, tak radośnie, że przypomina sobie chwile, gdy różowym dziobkiem różowego jeszcze ciałka Króla światów dotykać mogła, tego ciała, które później na męki za nas wydane było.

To wszystko wiedział Samko od prababki, która rozumiała mowę ptaków leśnych i dowiedziała się od nich tajemnicy wiecznego żywota. Tajemnicę tę, z której sama korzystać nie chciała, zamierzała kiedyś powierzyć ojcu Samka, ale rozmyślała o tem zbyt długo, czy żywot wieczny na ziemi szczęściem jest, czy brzemieniem, rozmyślała o tem tak długo, aż jednego wieczora dzicy jeźdźcy zjawili się u białej chałupki w samotni leśnej i gospodarza, ojca Samka, swawolnie zabili. Żona jego oszalała ze zgryzoty, gdy gorąca krew męża trysła jej na twarz. Błądziła odtąd jak łania płochliwa po górach i dołach, a żale jej przebijały niebiosa. Skarżyła się tak długo, aż serce jej pękło.

Samko był wtedy jeszcze małem dziecięciem i został babce, jako jedyny szczątek całej tej rodziny. Rósł z ptakami i drzewami, zdala od ludzi, których niekiedy tylko, jak rychło znikające widma, widywał. Prababka uczyła go wielu rzeczy, ale tajemnicy wiecznego żywota mu nie odkryła. Smutna dusza jej czuła nazbyt ciężar ziemskiego istnienia, i wiedziała też pewnie, że dla każdego wzejść musi czarny dzień niedoli, którego ciężki cień na słabe światło naszego życia pada, aby nigdy nie zniknąć, i że tedy nie może szczęściem się nazywać ciągnienie z sobą w nieskończoność chmury wspomnień przesmutnych.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Zapis na cele wychowawcze.

Fundusze stypendyalne dla młodzieży naszej zwiększyły się znowu, jak donoszą pisma, o dwie poważne summy z zapisu zmarłego w Cesarstwie ś. p. A. Norwojta, który w testamencie swoim ustanawia następne legaty: 10,000 rs. na fundusz stypendyalny dla studentów uniwersytetu warszawskiego i 9,000 rs. na takiż fundusz dla uczniów gimnazyum I-go.

Między ubiegającymi się o stypendya, pierwszeństwo, wedle brzmienia testamentu, przysługiwać będzie najbliższym krewnym zapisodawcy, a w braku tych ostatnich kandydować mogą ubodzy uczniowie wyznania katolickiego rodem z gubernii Kowieńskiej i Wileńskiej.

O modach.

Usiłowaniem w tej chwili każdej z pań, stosujących się do wskazówek mody francuzkiej, jest być tak szczupłą, jak tylko się da, i wszelkimi możliwymi sposobami zdobyć figurę długą, cienką, wysmukłą. Obcisło leżąca suknia, bez fałdki, nigdy dosyć nie jest collante, jak mówią francuzi, i zawsze jeszcze nie zadawalnia. Niezbędny przytem tren, piękny w salonie, na ulicy nie powinien dotykać ziemi. Oto przepisy i prawidła ostatnie; szczęściem, że okrągławy krój, umożliwia jednem uchwyceniem podnieść suknię, przytem nadmienić wypada, że się tren nigdy nie podnosi bokiem, lecz z tyłu. Odpowiednio musi być skrojony klin przedni, ztąd dla ciężaru dają się dołem plisy lub wązkie wolanty *serpentine*, jak również bogate przybranie wewnętrzne u dołu sukni. Toalety wykonywane dziś po większej części z materyałów miękich i wiotkich, nie mają żadnych okładów sztywnych do podtrzymania, zatem przy chodzeniu plątałyby się dołem. Dlatego to wewnątrz u dołu spódnicy daje się naszycie z jedwabnych wolantów marszczonych. Dobre są tu także i wszelkie rusze, a panie, które się trzymają ściśle przepisów mody i poodrzucały wszelkie spódniczki, halki, pod suknią przybraną ruszami dają wałek z waty, pokryty materyą. Bardzo ładne halki przybierane koronkami, zastąpiły dziś bufiaste pantalony. Pantalony takie przypinają się do spodniego staniczka z materyi czarnej jedwabnej, pięknie udekorowanego koronkami. Powstaje ztąd zmiana kompletna dolnego ubrania kobiecego; poszczupla ona figury stosownie do wymagań mody, a zyskują o wiele na swobodzie ruchy. Zagranicą wiele pań już zaczęło tak ubierać dziewczynki, i prawdopodobnie sposób ten ubierania wejdzie powoli w życie—czy to będzie hygienicznem, przyszłość pokaże.

Górna część sukni — staniki, przeważnie mają wszystkie renwersy, niezbyt wielkie, ale sztywno odstające i krawaty przedewszystkiem! Dalej modnemi bardzo są sute ubrania szyi z futer lub dużych piór; te ostatnie wobec zbliżającej się pory cieplej zapowiadają swe panowanie, harmonizując o tyle z całością, że postawę osoby podwyższają, a dolną połowę sutem garniturem szyi poszczuplają, o co właśnie w zasadzie chodzi.

Dekoracye wszelkie sukien są płaskie — nigdy symetryczne; moda tego roku zdaje się postanowiła kreślić wszystko wzdłuż, w poprzek, skośno, a nigdy prosto i równo. Cały ten nowy szyk wiedeńczyk określił „secession,“ i ten charakter secessyonistyczny w kroju, przybraniu, harmonii, kolorach, nawet haftach, akcentuje się wybitnie. Haft główną część dziś efektownych toalet stanowi. Kostyum w tej chwili średnio strojny, wypracowany zagranicą, dochodzi cen bardzo wysokich, lecz jest też przy nim pracy i zachodu niemało.

Suknia z jedwabnego materyału, z wszystkich stron i części niesymetryczna, skośna, powyginana, porozcinana, a potem za pomocą odmiennych wypustek spojona. Taka suknia musi być najpierw z gazy uszyta, upięta, następnie popruta i z materyału skrojona, zanim będzie gotową.

Do nowości sezonowych należą także listwy w odmiennym kolorze, mianowicie z białego atłasu.

Piękne pojawiają się żakiety wiosenne haftowane, z jedwabnych materyi. Wspaniały był model z *faille princesse*, białymi kwiatami *en relief* zahaftowany; części stanika jak i rękawów, łączyły wypustki białe. Kołnierz i koliste mankiety odpodszewkowane były jasno-niebieskim aksamitem. Od szyi spadał szal z *Crêpe de Chine* z wrobioną u dołu frendzlą.

Z Francyi piszą, iż się dużo nosić będzie ozdób stalowych, t. j. paciorków rżniętych, pailletek i kamyczków. Są to rodzaje *collier* z aksamitu haftowanego tą mięszaniną; wokoło takiego *collier* daje się rodzaj frendzli z drobnych paciorków, nawlekanych na niteczkę, które opadają na piersi krócej lub dłużej. Aksamit tu używany najczęściej czarny, lecz bywa żółty, szafirowy, pąsowy. Toalety tym dodatkiem bardzo się ożywiają, a panie biorą go najczęściej do bluzek.

Co do błyszczących fałszywych biżuteryi, panie się z nimi rozstać nie mogą; kto może, nosi prawdziwe, ale najczęściej sznury trzy, cztery razy okręcane wkoło szyi — ametystów, kryształów, topazów sztucznych, opadają na piersi.

Wskazówki i rady.

Sałata z włoskiej kapusty.

W Szwajcaryi, gdzie wszelkie jedzenie ma zawsze na celu hygienę, podają bardzo zdrową i smaczną sałatę z włoskiej kapusty, która nawet jeszcze w późniejszej porze może mieć zastosowanie. Jak najzieleńszą i bardzo nakarbowaną główkę włoskiej kapusty poszadkować cienko jak najcieńszy makaron, a następnie jeszcze posiekać lekko niezbyt drobno. Wrzucić ją na gotujący ukrop posolony, i pomięszawszy łyżką, zestawić z ognia zostawiając kapustę w wodzie, aż do ostudzenia. Wylać na durszlak, żeby dobrze osiąkła, włożyć na salaterkę i zaprawić jak zwykle każdą sałatę, rozbitą oddzielnie oliwą z octem, odrobiną cukru i białym pieprzem. Oliwy powinno być dużo, a ocet koniecznie winny, bo każdy inny psuje sałatę. Wlać zaprawę na sałatę, a wymięszawszy dopiero posolić do smaku. Tym sposobem, solona na końcu nie sflaczeje. Sałata, jako rzecz bardzo zdrowa, bywa we Francyi, Szwajcaryi i we Włoszech podawana jako zwykła przystawka do codziennego obiadu. Niniejsza jest bardzo smaczna i nie przypomina wcale kapusty.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Mohylewiance. Kolory najmodniejsze sukien wizytowych są: sarni, granat, popielaty jasny, écru; materyał modny: prunela. Parasoliki mienione jasne, jeżeli strojne, to garnirowane koronką blado-crême. Perfumy fiołkowe, bez i t. p. Dla młodej mężatki (lat 25—39) radzimy kostyum fiołkowy, parasolik mieniony fiołkowy, rękawiczki blado mastique.

P. Marya Jank. Dla młodych panienek na ciemną suknię wybrać kolor popielaty, sarni, marron (kasztanowaty), granat. Piołunowy połączyć z białym; różowy na wizytową suknię nie jest noszony, chyba na zebrania wieczorne. Adres magazynu: Jeziorkowska, Niecała Nr. 8, ale lepiej przysłać stanik dobrze leżący, niż tylko miarę centymetrową.

P. Maksymilii Z. Plamę wytrzeć benzyną kawałkiem wełny takiej jak suknia, lekko zwilżonym, żeby nie została znowu obwódka z benzyny, napuszczonej na suknię.

Pani S. Pietr. Klisze sprowadzamy gotowe z zagranicy, więc nie możemy dać modelu ubrania krakowskiego. Jeżeli dziewczynka jest blondynką, to biała spódniczka z muszlinu lub lekkiej wełny, naszyta nad obrębem wstążką kolorową lub do cieniu. Gorsecik niebieski atłasowy lub szafirowy aksamitny; maleńki fartuszek również, naszyty wstążeczką. Na szyi perełki kolorowe, związane z tyłu wstążeczką; warkocz spuszczony, związany kokardą z wstążki.

P, An. Behr. w Biał. Cerkwi. Obie powieści wyczerpane.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

Magazyn firmy

BOGUSŁAW HERSE

przeniesiony został do nowego lokalu

przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 150.

(dom własny).

Dotychczasowy zakres i kierunek Firmy pozostają bez zmiany, obszerniejszy lokal jednak pozwala na zaopatrzenie wszystkich oddziałów Magazynu w bogatszy dobór

NOWOŚCI,

które Firma poleca łaskawej uwadze Szanownej Klijenteli.

Дозволено Цензурою Варшава, 6 Апрѣля 1899 г. Warszawa. Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

— Oświadczył się!... — powtórzyła Marya, patrząc w ojca osłupiałemi oczyma — przeczuwałam!... wczoraj!...

— Tak jest — wieczorem, w ogrodzie; cóż mam mu odpowiedzieć?... Uważaj mnie za jego posła — bynajmniej za ojca.

Marya padła przed nim na kolana.

— Drogi, kochany ojcze — pozwól mi umrzeć w boleści, dokończyć byle jak strasznego życia — nie odpychaj mnie od siebie — pozwól mi przy tobie, przy matce pozostać — zawsze przy was! Zdala od was, do grobu tylko mogę się przenieść!...

— Przekonywsz się teraz, moja miła — przerwał smętnie Sokolnik, żem ci prawdę mówił o twoich siłach; zniknęły za pierwszem zetknięciem z rzeczywistością.

— Nie mój ojcze — nie czuję się bezwładną. Do życia w nędzy, w pracy, w poświęceniu, sił mam w sobie pod dostatkiem. Powiedz, że mnie nigdy nie opuścisz, że o żadnem małżeństwie nigdy słowa z sobą nie przemówimy, że się nie rozstaniemy nigdy. Pragniesz mego szczęścia?... ja przy tobie, w domu tylko mogę być szczęśliwą.

— Jak chcesz, mój Aniele — wola twoja jest mojem prawem; stanie się według twojej woli. Bóg zesłał nam kielich goryczy — wychylimy go do dna... a jednak... żal pomyśleć!

— Ufajmy, mój ojcze w Boże miłosierdzie! Pan zsyła na nas niedolę; ja duszę mam ku niedoli otwartą. Wycierpimy ją z pokornem sercem; zawstydzimy tych, którzy wstyd widzą w nędzy.

— Święte twoje słowa, lube dziecię; poznaję w nich godną córkę twej matki. Dodałaś mi odwagi. Bóg takiego jak ty Anioła, i nas przy tobie, nie opuści. Błogosławię dzień, w którym przyszłaś na świat. Prawdę wyrzekłaś.

— Posłuchaj lube dziecię — odezwał się po chwili Sokolnik — widzę, że mocno cierpisz, że potrzebowałabyś duchownej pomocy, jakiej ja nawet, ojciec twój, pomimo mego przywiązania, nie jestem w stanie dostarczyć. Ale uspokój się — w naturze, obok trucizn, rosną lekarstwa. Niebo zesłało nam właśnie człowieka słynnego cnotą, świątobliwością, rzadkim darem słowa, rzadszemi jeszcze zalety duszy. Gdybyś chciała zasięgnąć jego rady, pomówić z nim?...

— Drogi mój ojcze! z twoich rąk wszystko przyjmę; słowa twoje i rady zawsze będą dla mnie pierwszą ucieczką.

Łkania przerywały jej mowę.

— Dobrze więc — rzekł magnat powstając i całując ją w czoło — przyślę ci go natychmiast; w podobnych razach zwłoka jest grzechem. Tam wreszcie, gdzie idzie o złagodzenie bólu, pomoc nigdy zbyt wczesną. Za chwilę stanie przed tobą drugi twój ojciec, drugi przyjaciel — czcigodny nasz ksiądz Zefiryn.

— Mój ojcze!...—zawołała dziewczyna, wyciągając ku niemu dłonie... Ale Sokolnika nie było już w pokoju.

Marya załamała ręce; z odejściem ojca, opuściła ją reszta odwagi. Straszna rzeczywistość wybiegła jej przed umysł, opuszczenie kochanka, przerażający los rodziców, zaloty nienawistnego szambelana, który jak złowrogi kruk spadał nagle na rumowisko bytu całej rodziny, i urągał wszechstronnemu jej nieszczęściu — tyle ciosów odrazu przygniotło ją ku ziemi.

Stroskana, bezsilna, toczyła do koła błędne spojrzenie po zamajaczonych przez łzy kształtach przedmiotów, gdy w tem, cicho, jako niegdyś wieko trumny zmartwychwstającego Łazarza, otworzyły się drzwi i wszedł ksiądz Zefiryn.

— Pokój temu domowi — rzekł Jezuita, kreśląc w powietrzu znak krzyża. We łzach będziesz poczęty i ześlę na ciebie utrapiepienie—mówi Psalmista—ale na wszelki ból jest ucieczka. Pan probuje wierne swoje sługi, aby zwątlone krzepić a strapione pocieszać.

— I grześć umarłe — nieprawdaż mój ojcze?... — odrzekła Marya z westchnieniem.— Tej ostatniej posługi, wielu wkrótce, a może ja pierwsza zapotrzebuję.

— Wszelki duch Pana Boga chwali!... — przerwał duchowny z wyrazem troskliwego oburzenia — nie godzi się nam zrywać zasłony z Pańskich wyroków, zwłaszcza zaś tym, którym młodość, zdrowie, zapowiadają długie jeszcze lata.

Smutki mamy na sercu!... któż ich niema?... chwilowe przeciwności utrudzają nam życie — komuż ono jest łatwem?...

Ksiądz usiadł w szerokim krześle, wzniósł głowę do góry, przymknął powieki, jak gdyby nawoływał górne natchnienia; Marya skłoniła się ku jego żądaniu, ukryła twarz w dłoniach, i przez łzy i łkania, stłumionym głosem, zaczęła jedną z tych różanych historyi dziewiczego sumienia, gdzie wystraszona wyobraźnia w każdej myśli widzi występek, w każdem uczuciu zbrodnię, w każdem zwątpieniu bluźnierstwo.

Ksiądz usiadł i siedział czas jakiś, jak posąg z hebanu, czarny, posępny, milczący; gdy wreszcie piękna pokutnica umilkła, westchnął pobożnie i tym dźwięcznym głosem, jakim umiał kołysać najboleśniej rozdrażnione nerwy, jął zapuszczać w ukorzoną przed nim duszę, balsam wymownej pociechy.

Dziewczyna cierpiała na niesłychaną egzaltacyę wyobraźni, na zaprzepaszczenie serca w bezdniach sentymentalizmu. Jezuita zwolna, łagodnie, puścił się z nią naprzód w napowietrzne krainy, zrozumiał cierpienia, użalił się nad słuszną boleścią, pokazał jej słoneczne niebo i Boga siedzącego na tronie, i Świętych przed nim w wiecznem uwielbieniu, i aniołów zawodzących seraficzne chóry.

Marya porwana urokiem czarownej wymowy, długo słuchała go z zachwyceniem, skoro jednak dziwne wnioski obiły się o jej uszy, nagle podniosła głowę, i z trwogą, jak gdyby z nieba strącona na ziemię, rozpaczny wzrok utkwiła mu w obliczu.

Ksiądz dalej prawił swoje, aż nareszcie, półgłosem, wymówił nazwisko Szambelana.

Hrabianka porwała się niby rażona piorunem, uchwyciła skronie między drobne rączki, strasznie pobladła, uskoczyła na kilka kroków i drżąca, wsparła się o klęcznik w przeciwnym rogu komnaty.

Obłąkanie wybiegło jej na lica; nie wiedziała co się z nią działo.

— I on także!... — mówiła sennym, przerażonym głosem — i on... i tamten... i oni wszyscy... Boga nawet namówili — sprzysięgli się na moją zgubę!... Nieszczęśliwa!... zabijcie mnie odrazu!...

Padła na klęcznik, objęła go konwulsyjnie obiema rękami; bolesny spazm wydarł się jej z piersi.

Ksiądz powstał, oko gniewem mu zapałało; chciał mówić, grozić, ale poznał, że słowa jego nie znajdą w tej chwili przystępu do rozhukanego żalem umysłu. Sam wreszcie strwożony stanem córki magnata, pospieszył dać znać rodzicom.

Sokolnik czekał go na dole.

— I cóż nowego, księże?... — rzekł zdziwiony niezwykłym wyrazem twarzy Jezuity,

Ojciec Zefiryn zabierał się do odpowiedzi...

. . . .

W miesiąc po dopiero co opowiedzianych wypadkach, wykwintny powóz wyjeżdżał z bramy Sokolnikowego pałacu.

Siedziało w nim dwoje młodych ludzi.

Zebrani goście żegnali ich ulewą grzeczności, życzeń, powinszowań.

Szambelan rozpromieniony, dziękował słowem i gestem; Marya z tęsknym uśmiechem, który dodawał powabu blademu jej obliczu, chustką przesyłała rodzicom ostatnie pozdrowienia.

Wyjeżdżali prosto do Wiednia.

Szczęśliwa droga!... wesołej podróży!...

Niech żyją państwo młodzi!...

Koniec tomu drugiego.

Tom trzeci.

XIII.

Dwa lata upłynęło.

Kazimierz po pamiętnem zajściu we Lwowie opuścił miasto, i wrócił w góry do siebie na wieś, gdzie wkrótce dowiedział się o małżeństwie Maryi z szambelanem.

Ostatni ten cios, pomimo udanej obojętności i wyrzeczenia się własnych nadziei, gromem go uderzył.

Długo mniemał, że umiał tylko rozumować, walczyć i nienawidzieć; nie spodziewał się, aby tyle mógł kochać.

Przez kilka dni szalał z rozpaczy i z bólu, aż nareszcie wrodzona dzielność wzięła górę nad żalem; inne, nie mniej silne uczucia napłynęły mu na duszę; wtłoczył na same dno pamięci świadectwo doznanych cierpień, zwarł się sam w sobie, i jak gdyby rzecz chodziła o obcą mu istotę, spokojnie jął układać bilans doświadczeń swoich, stanowiska i wniosków.

Widzieliśmy co znalazł we Lwowie, gdy brat niepojętną dłonią pchnął go w wir wykwintnego towarzystwa Galicyi.

Załamał ręce, ale nadziei pomimo to nie stracił; ufał w moc swoich postanowień, poczuwał się dostatecznie na siłach rzucenia samego siebie, jako pierwsze ogniwo świętego łańcucha. Życiem odmiennem od powszedniego, chciał zapewnić sobie wpływ i konieczną do działania powagę.

Marzenie to wkrótce rozwiało się bez śladu; za pierwszem odstrychnięciem się od hulaszczej czeredy, zamiast wziętości, zyskał nienawiść.

Odczarowanie było mu dość obojętnem; inne uczucie, niespodziane a drogie, przepełniało mu duszę, ogarniało całą jego istotę.

Tchnął szczęściem, ukochał teraźniejszość, wytęczował sobie widoki na przyszłość. Za kilka dni miał umiłowaną na wieki do serca przycisnąć.

Zawiść atoli czatowała nań pokątnie, ostrzyła szpony, i w chwili gdy najmniej tego się spodziewał, skoczyła mu do oczu.

W zwykłej kolei życia, Kazimierz byłby według zwyczaju postąpił; podówczas czuł się na wyłącznem stanowisku, zapragnął pokosztować owocu opinii, przekonać się, gdzie ustaje ludzka sprawiedliwość, jak daleko sięgają wiara i zaufanie tych, którzy sercem badając, wszechstronnie mogli go poznać.

Postępek Wilczka nie dawał się rozwiązać w pospolite wnioski. Zrównoważenie wartości dwóch bytów było niepodobnem; jeden miał wszystko do utraty, drugi nic; Poraj nie pragnął wypłacać długów własnej próżności i wymogom światowym, ale zupełnie pognębić głównego przedstawiciela zgubnych dla kraju żywiołów. Naprzód opinja winna była potępić napastnika, następnie do znieważonego należała osobista zemsta.

Czekał, wystawiał drugich na próbę; samego siebie był pewnym.

Niedługo czekał.

Sąd świata zły z swojej natury, a głupi, bo po wierzchu muskający wypadki, wyzwierzył się przeciw sprawiedliwemu, lunął nań deszczem oszczerstw, jadu, złorzeczeń; i tak głęboko w falach żółci i potwarzy pogrążył, że gdy Kazimierz, zagrożony zatratą, ufne dłonie wyciągnął do najbliżej stojących na brzegu, nikt nie śmiał pochylić się nad topielą.

Czarna gawiedź patrzyła zdala; każdy lękał się pośmiewiska. Uciekli znajomi, tuż w ślady za nimi pomknęli wczorajsi przyjaciele; po chwili brzeg opustoszał — dwoje tylko ludzi pozostało: brat i młoda kobieta!

Jeszcze nie prysły ostatnie nadzieje, jeszcze było u kogo odwołać się do wiary, do zaufania; Kazimierz czepiał się pozostałych dwóch gałązek.

Niebawem pękła mu pierwsza; brat chwytając się za głowę, przeklinał i uchodził. Spojrzał raz drugi — kochankę jakiś Fürstemberg uwoził do Wiednia.

Myślano że zginął; wkrótce zapomniano o topielcu.

Wartki atoli prąd pognębienia znalazł godnego siebie zapaśnika. Kazimierz silnem ramieniem roztrącił nurty, dobił na przeciwny brzeg, gdzie ludzi nie było, gdzie znalazł się sam.

Jedno tylko spotkanie przewidywał w przyszłości, z jednym tylko człowiekiem pragnął zetknięcia; nieugięta jego wola obiecywała mu spełnienie zamiaru. Rozbratany z całym wieńcem uczuć, jedno tylko w piersi zachował, to, które nie potrzebowało ludzkiej wzajemności. Zdawało mu się nieraz, że konieczność pędziła go do wcielenia w pojedyńczą postać, ogólnych nieprawości i własnych krzywd, że szał zemsty, ogarniający go, wsiąkły mu w krew, w mózg, a miał na celu więcej niż odwet za osobistą zniewagę, za bolesne, wynikłe z niej skutki.

Ale zemsta z natury swojej musiała być niezawodną; Kazimierz nie chciał poruczać jej niepewnym igraszkom przypadku; wypadek walki mógł być wątpliwym, upatrzona pora i wprawna dłoń, nie powinny były zawieść. Czuł w sobie cierpliwość bez granic i zaufanie, że los nie zechce żywcem pochować go pod wiekiem bezkarnie puszczonej krzywdy. Błagał nie o pośpiech, lecz o niezawodność; z rozkoszą pieścił myśl zemsty dla samego siebie.

Narodowi, rodzinie, kochance, przyjacielowi, pierwszemu z biednych wydziedziczonych, spotkanemu na publicznej drodze, rozumiał, że wszystko w danej chwili można było poświęcić — światu, takiemu, jakim go poznał, opinii, jakiej doświadczył, pogardę tylko mógł cisnąć w bezczelne oblicze.

Ze swojej strony, ludzie, jak gdyby w przeczuciu usposobień odludka, zdaleka pomijali dom obciążony klątwą opinii; pasibrzuch nawet nie zawitał żaden. Kazimierz zaniedbany przez wszystkich, opuszczony od własnego brata, którego szlacheckie przesądy i niewolnicza uległość wyrokowi ogółu pokazały się silniejszemi nad głos serca, prawdy i krwi—Kazimierz wiódł życie całkiem odosobnione.

Zatrudnienia wiejskie nie przedstawiały mu zajęcia. Od podwładnych wymagał opieki i nieustannej pomocy dla ludu wiejskiego, od służby niczego nie żądał, prócz, aby jak najrzadziej nawijała się mu na oczy.

Żądania jego święcie spełniano.

W rodzinie Porajów służba oparta na swobodzie przywiązania, dziedzictwem, z ojca przechodziła na syna. Miejsce rozkazów i ślepego posłuszeństwa, zajmowały z jednej strony otwarcie wyrzeczone zdanie, z drugiej przyjacielska zgoda. Zdanie otwierał raz pan, to znowu podwładni i słudzy, stosownie do woli lub potrzeby.

Wewnętrznym zarządem domu trudnił się stary Grzegorz, dawny sługa nieboszczyka ojca braci Porajów, piastun niegdyś młodszego panicza, dalej towarzysz wędrówek po świecie, dziś dowolny zawiadowca jego dochodów, orędownik za nędzą ludzką, spółuczestnik w serdeczności pańskiej i w dobrodziejstwach. Grzegorz z natury był milczącym, rzadko kiedy się odzywał, natomiast wiele rozmyślał, zastanawiał się, brał do serca wszystko, co dotyczyło jego wychowańca, o nic nigdy nie pytał; nie było atoli wątpienia, że gwoli przywiązaniu wiele rzeczy sercem odgadywał.

Od powrotu ze Lwowa starcowi drugie tyle zmarszczków na twarz przybyło; ostatni włos ciemny mu pobielał, i postać widocznie zgarbiła się ku ziemi. Polecenia wydawał głosem ponurym, często gniewnym, czasami drżącym — niewiadomo z zewnętrznych wzruszeń, lub może dla słabnących wiekiem sił, bowiem siedmdziesiąte lato za swoje uważał. W codziennej usłudze młodszych pomocników niechętnie do pana dopuszczał, sam chodził koło niego z podwójną od pewnego czasu troskliwością i nieraz, gdy Kazimierz nie baczył, spoglądał nań ukradkiem, trząsł głową, zaciskał usta, mrużył powieki, wychodził tłumiąc westchnienie, wracał po chwili na palcach, z zaczerwienionemi oczyma, stał, czekał rozkazu, a niedoczekawszy się słowa, znowu odchodził, i ująwszy głowę między pomarszczone dłonie, samotny, nieruchomy, długie trawił godziny.

Obowiązki jego były dziwnej łatwości, ale właśnie, brak ten wymóg i zachodów wedle pańskiej osoby, gorzko mu doskwierał. Grzegorz byłby z radością krzątał się od świtu do nocy; niezadowolenie, wymówki byłyby mu słodszemi od obojętności i milczenia. Gdyby przynajmniej mógł był odkryć w panu jedno upodobanie, gdyby potrafił mu wynaleść jakąkolwiek rozrywkę!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-KA

FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH

WARSZAWA, Mokotowska Nr. 3.



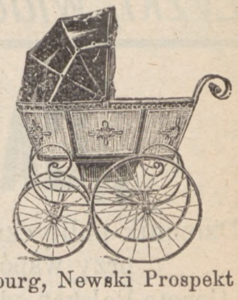
Skład fabryczny: Wierzbowa 3.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

MEBLE ŻELAZNE wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurgicznych; **Wózki i Welocypedy dziecinne;** Łóżka systemu angielskiego i wiedeńskiego. **Konstrukcye Żelazne**: mosty, wiązania dachowe, oranżerye i t. p., **okna, drzwi, bramy, kraty, balkony**, schody wszelkich konstrukcyi, okiennice składane patentowane. **Wagony Pasażerskie i Towarowe** dla dróg żelaznych podjazdowych. **Kolejki wązkotorowe:** stałe i przenośne oraz wagonetki i taczki wszelkich typów; **Narzędzia kolejowe. Lewary. Slusarstwo ozdobne i Stylowe:** okucia, świeczniki, latarnie, pomniki, żyrandole. **Wyroby blacharskie i kotlarskie:** wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. **Odlewy żelazne**, drzwiczki hermetyczne do pieców. Ruszty. **Prasy do kopjowania. URZĄDZENIA STAJEN i ŁAŹNI.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. 901—24—23

Filje: w Łodzi: Piotrkowska 81 w Moskwie: Roździestwienska dom Tretjakowych.



Filje: w Łodzi, Piotrkowska 81; w Moskwie, Roździestwienka dom Tretjakowych; w Kijowie, I. Kühmaer, Fabryka i Skład Mebli, dom własny; Petersburg, Newski Prospekt N-r 42, dom Armiańskiej cerkwi, vis a vis Gościnnego dworu.

MAGAZYN MEBLI

ANTONIEGO STRÓMIŁO

Bracka Nr. 25.

Poleca: Kredensy, Szafy, Stoły, Łóżka, Umywalnie, Bieliźniarki, całkowite urządzenia pokoi Sypialnych i Stołowych, oraz wielki wybór Mebli wyściełanych.

CENY NIZKIE. 1·26-52-20

Dozw. przez Urz. lek. za N. 337 na ogól. zas. handl.



PUDER IRIS

nieszkodliwy,

dostać można w składach aptecznych i perfumeryjnych, prawdziwy tylko w blaszanem opakowaniu z podpisem **H. Lachs.** Pudełko kop. 15. 30 i 50.

Główny Skład Solna № 9.

947—25— 7

GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

64 50—46 NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Pianin



Fortepianów i Organów

WYNAJEM. Sprzedaż na raty.

Nakładem spółki wydawnictw illustrowanych wyszło:

Album Artura Grottgera

„WOJNA"

(w dolinie łez) 15

11 rycin z portretem Grottgera oraz tekstem T. Szabłowskiego. **Cena kop. 80.** w ozdobnej teczce, ryciny w kartonach **rs. 1 k. 50.** Wydanie duże, wykwintne w formacie 42×32 ctm., ryciny na kartonach w ozdobnej tece ze złoceniami **rs. 4 kop. 50.**

Skład główny w księgarni Jana Fiszera Nowy Swiat 7.

Na raty Duży Sklep Manufakturnych i Sukiennych towarów. Życzący na raty adres osobiście lub pocztą **Nalewki 36**

12 **Ch. Kantorowicz.**

NOWOŚCI NADESZŁY

w wielkim wyborze

do MAGAZYNU BŁAWATNEGO

STEFANA ZŁOTNICKIEGO

64. Krakowskie-Przedmieście 64.

(Gmach Resursy Obywatelskiej).

WEŁNY czarne i kolorowe gładkie i fantazyjne ostatniej mody krajowe i zagraniczne. — ***ALPAGI*** krajowe i angielskie.— ***GRENADINY*** czarne i kolorowe. — ***SUKIENKA*** kolorowe na kostiumy, żakiety i peleryny od kop. ***65*** do ***2.25.*** — ***KANAUSY, Jedwabie*** czarne. — ***Fularki*** kolorowe od kop. ***25.*** — ***Wykwintne Muśliny, Satynki, Batysty, Batyściki, Kretony, Zephyry.***

Niebywały wybór weln czarnych.

☞ Towary nabywam gwarantowane, bezpośrednio tylko z pierwszorzędnych fabryk. ☜

GUST WYKWINTNY. 46

Wobec taniego komornego i niekosztownej administracyi sprzedaję najtaniej.

☞ **Nowa Pracownia!**

Po długoletniej praktyce za granicą i w kraju otworzyłem pracownię okryć i kostyumów damskich (genre tailleur). Specyalność kostyumy sportowe. Niniejszem mam zaszczyt polecić się JW. i W. Paniom.

Z uszanowaniem

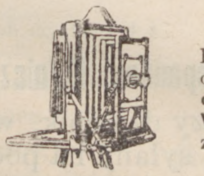
Jan Bydliński

53 krawiec damski i męzki.

Nowogrodzka 17.

Skład aparatów i potrzeb do fotografii

P. LEBIEDZIŃSKIEGO



Warszawa. Krak.-Przedmieście № 65, I-sze piętro.

POLECA: Aparaty fotograficzne ręczne najnowszej konstrukcyi od rs. 6 do **200.** Aparaty fotograficzne podróżne. Klisze, papiery fotograficzne, chemikalja i wszelkie potrzeby do fotografii. **Towar tylko wyborowy. Wielki wybór nowości.** Cennik illustrowany gratis i franco. Pozostałe z zeszłorocznego sezonu: Aparaty fotograficzne nowe i używane—wyprzedają się z ustępstwem 30—50%. 50

PRACOWNIA SUKIEN

i Okryć Damskich 55

Maryi Kowalkiewicz

wykonywam podług sezonowych żurnali, uczę kroju, cena nizka. **Nowolipie Nr. 5,** drugi dom od Przejazd, parter frontowy.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Felicyi Ginejko przy zakładzie froeblowskim ***Jadwigi Chrząszczewskiej***

w Warszawie, Nowy-Świat 21. 8

!! Na raty od 50 kop. !!

poleca

F. Feigenblatt

GRANICZNA 14.

Wyżymaczki, Maszynki do mięsa oraz Naczynia kuchenne emaljowane. 22

MARIE-CATHERINE

Marszałkowska Nr. 73.

Suknie spacerowe i wizytowe.
Kostiumy angielskie.
Żakiety, Peleryny, Figara
i Bluzki.

Wykończa podług modeli Paryskich.

Zakład Stolarski

D. SIARKIEWICZA

w Warszawie,

Grzybowska Nr. 62.

Przyjmuje wszelkie roboty stolarskie, meblowe budowlane, urządzenia sklepowe i t. d. Wyrób staranny. **Ceny nizkie.** 19

Okulary, Binokle i **Lornetki** od **rs. 1. Pasy brzuszne i Bandaże rupturowe** sprężynowe, gumowe, lekkie i nietamujące ruchów ciała od rs. 2. **Opaski hygieniczne** damskie ulepszone po kop. 40, 75 i rs. 1. Obstalunki listowne uskuteczniam bezzwłocznie. 868-40-35

Michał Pik, optyk mech. m. Warsz.

Warszawa, ulica Miodowa nr. 14

Broszki, Bransolety, Kolczyki Pierścionki, Spinki, Szpilki

i t. p. poleca 27

Pracownia Jubilerska

J. LIPOWSKI i S-ka

Krak.-Przedm. 71 m. 9, I-sze piętro.

Wyroby własne gustowne. Ceny fabryczne.

Zmiana Adresu!! Mazowiecka № 5. 935-25-20

ST. PRZEZDZIECKI,

Przeniósł Magazyn Ubiorów dziecięcych, oraz Ubrań dla Uczniów *na Mazowiecką Nr. 5.*

Zmiana Adresu!! Mazowiecka № 5.

Łyżki, widelce, noże, **oraz przedmioty platerowane zniszczone i wytarte pokrywa na nowo srebrem i złotem** po cenach możliwie nizkich 21 **TEOFIL PYCZ 4, Miodowa 4, w Warszawie.**

K. M. Schröder

Nowy Świat 24.

Skład fortepianów i pianin.

Wynajem i sprzedaż na raty.

Telefon 1288. **Cenniki gratis i franco.**

944—53—36

Prospekt na rok 1899.

„GAZETA POLSKA"

Dziennik polityczny, społeczny i literacki wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

„Gazeta Polska" od roku zeszłego daje prenumeratorom swoim stale jako

Bezpłatny dodatek Tygodniowy

Co tydzień książkę.

W ten sposób każdy prenumerator „Gazety Polskiej" otrzymuje od nas

C O R O C Z N I E

52 tomy książek darmo.

Wydawnictwo takie odpowiada potrzebom **rodzin**, którym obok pisma codziennego, tale dostarcza bez kosztu zdrową lekturę książkową, zapoznającą zarówno z ruchem literatury współczesnej, jak z arcydziełami dawniejszej.

Bezpłatny
COROCZNIE 52 tomy Darmo
Dodatek

Tom tygodniowy dodatku rozsyłany jest **bezpłatnie** wszystkim prenumeratorom zarówno w Warszawie jak na prowincyi. Obejmuje on **dziesięć arkuszy** druku i ma za treść co tydzień inny **utwór wybitny,** bądź oryginalny, bądź tłómaczony.

Przejdziemy kolejno wszystkie literatury europejskie i damy czytelnikom naszym kolekcyę dzieł interesujących. Po kilku latach każdy nasz prenumerator stanie się **posiadaczem własnej bogatej biblioteki.**

Bezpłatny
COROCZNIE 52 tomy Darmo
Dodatek

Dotychczas, t. j. od rozpoczęcia wydawnictwa w Październiku roku zeszłego, weszły do niego dzieła następujących pisarzy: **H. Adersen'a, Józefa Blizińskiego, J. Breton'a, Artura Gruszeckiego, E. Goncourt'a, Klementyny z Tańskich Hofmanowej, T. T. Jeża, Stanisława Kozłowskiego, Jana Lama, J. Lie, Ireny Mrozowickiej, Tadeusza Padalicy, E. Rostanda** (przekład M. Konopnickiej i Wł. Zagórskiego). W druku dzieła: **St. Pileckiego, Goethego, Maryi Konopnickiej.**

W wyborze materyału literackiego do naszych dodatków książkowych dopomagają nam pp,

Zyg. Gloger, Kaz. Kaszewski, i Ign. Matuszewski.

CENA „GAZETY POLSKIEJ" wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym. **W Warszawie:** Rocznie 9.60, półrocznie 4.80, kwartalnie 2.40, miesięcznie kop. 80. Z odnoszeniem do domu. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3.

CENA OGŁOSZEŃ w „Gazecie Polskiej:" Za wiersz petitowy lub jego miejsce na czwartej stronie za pierwszy raz kop. 10, za następne po kop. 8. Za wiersz petitowy reklamy na trzeciej stronie kop. 15. Za wiersz petitowy na pierwszej stronie kop. 30. Nekrologii wiersz kop. 15. 25

Redaktor i Wydawca **Jan Gadomski.**

Adres: Warszawa, Warecka 14.

WYŚMIENITE i udelikatniające

MYDŁO TATRZAŃSKIE

WYŁĄCZNA WŁASNOŚĆ

WARSZAWSKIEGO LABORATORYUM CHEMICZNEGO

Z ZAPACHAMI

Fijołka, Konwalii, Buk. Tatra i Róży

Cena kawałka 15 k., najwyższy gatunek 25 k. i 45 k.

Dostać można we wszystkich ważniejszych perfumeryach.

32

Sprzedaż dozwolona na ogólnych zasadach handlu.

„Eau Végétale" (Woda roślinna)

najlepsza i najpewniejsza do farbowania siwych i rudych włosów na kolory szatyn, brunet, i czarny.—**„Eau Végétale"** zaraz po jednorazowym użyciu, zamienia osiwiałe włosy na kolor pierwotny, nie brudząc ciała ani bielizny, nadając włosom kolor naturalny i trwały. — **„Eau Végétale"** jest jedyny środek najsolidniejszy i najradykalniejszy przeciw siwiznie. Cena kompletu rb. **2** k. **50** bez szczotek i pudełek rb.**2.**—Za przesyłkę pocztą kop. 50 drożej. Osoby wypisujące raczą nadesłać prubkę swoich włosów, co mi da możność wysłania najstosowniejszej farby. 38

SKŁAD GŁÓWNY u T. MARKOWSKIEGO

Bielańska № 2, w Warszawie.

Nowo-otworzony Magazyn gotowych ubiorów i bielizny kościelnych oraz **haftów artystycznych**

M. FIORENTINI i M. LESZCZYŃSKIEJ 58

Niecała № 1, w Warszawie, ***Niecała № 1.***

POLECA: **Ornaty, stuły, kapy, komże, tuwolnie. Poduszki salonowe złotem i kolorami haftowane, przybory jedwabne — ekrany — białe znaki, rozpoczęte zagraniczne roboty — przybory** do takowych i **objaśnienia.**

Uwaga. Niezależnie od otworzonego Magazynu, ***Szkoła haftów*** i ***robót kościelnych*** mieści się na ***Nowem-Świecie № 61.***

WSZYSTKIM dbającym o swoje zdrowie kobietom (a niema chyba takiej, któraby nie dbała!)

polecamy dziełko p. t. 56

Z ŻYCIA KOBIETY

Hygiena okresu dojrzałości kobiecej w stanie normalnym i chorobowym. Z 2-ma rysunkami. Przez d-ra *L. Fürsta.* Przekład *H. T.* Cena **kop. 40,** z przesyłką **kop. 50.**

Nakład Księgarni A. G. Dubowskiego w Warszawie, Chmielna № 30.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

PRACOWNIA SUKIEN

i Okryć Damskich

Zofii Łęckiej

HOŻA № 27, m. 22.

Wykonywa wszelkie roboty po bardzo nizkich cenach.

Senatorska 37, pałac ordynata hr. Zamoyskiego.

NOWO-OTWORZONY

Skład Kapeluszy Słomkowych

z Fabryki „Pary" hr. Łubieńskiego i Szwedego, przyjmuje hurtowe obstalunki na kapelusze słomkowe t. zw. szwajcarskie i z plecionek w różnych fasonach. Tamże wyłącznie na sprzedaż mebli ogrodowych z Fabryki Schlossbergskiej. 23

Senatorska 37, pałac ordynata hr. Zamoyskiego.

Nowootworzony skład dywanów ***ul. Erywańska 14.***

p. fir. K. Kruszyński i L. Miciński

poleca: wybór firanek, obić meblowych chodników i t. p. — Ceny nizkie.

Sprzedaż za gotówkę i na raty. 1028-52-20

Opuściło prasę w wydaniu jubileuszowem albumowem

Arcydzieło Adama Mickiewicza

PAN TADEUSZ

z 12 reprodukcyami kartonów wyłącznie dla tej edycyi przygotowanych przez artystę malarza Kazimierza Alchimowicza,

przedstawiającemi: 1) Powitanie Tadeusza.—2) Ks. Robak uśmierza spór Rejenta z Assesorem.—3) Polowanie.—4) Sędzia i Telimena.—5) Zosia.—6) Zaścianek Maćka.—7) Hejże na Soplicę.— 8) Tadeusz idzie się topić. — 9) Przyjazd kwestarza. — 10) Spowiedź ks. Robaka.—11) Ułan i dziewczyna.—12) Polonez; oraz 12 illustracyami na początku każdej księgi, 310 stronic wielkiej 8-ki na welinie. Wydanie to pod względem formatu, druku, papieru wspaniałe i zaznaczamy z przyjemnością, iż jest jednem, jeżeli nie jedynem godnie odpowiadającem pamiątce ubiegłego roku Chcąc zaś tę edycyę upowszechnić dla mniej nawet zamożnych, naznaczamy niepraktykowanie nizką cenę za egzemplarz

rb. 1 kop. 80, z przesyłką rb. 2,

a w oddalonych miejscowościach rb. 2 kop. 50.

Sama przesyłka kosztować nas będzie 50 kop. (w oddalonych miejscowościach kop. 80), jeżeli więc czynimy takie ustępstwo, to w nadziei, iż odbiorcy raczą się zwrócić wprost i bezpośrednio do Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego" (ulica Czysta N-r 4), której nakładem Album ten wyszedł. 42

Istniejący rok setny dwudziesty szósty.

Dziennik Polityczno-Społeczno-Literacki.

„Gazeta Warszawska"

z bezpłatnym dodatkiem tygodniowym p. t.:

„Korespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy"

Jedyny większy dziennik, wychodzący codziennie z rana i wysyłany na pocztę przed południem

jest więc pismem najwcześniej dochodzącem na prowincyę i z wielkich gazet warszawskich najtańszem.

W ciągu kwartału II r. b. będzie drukowała najnowszą powieść historyczną **Michała Synoradzkiego,** p. t.

Słońca Jagielonów

Warunki prenumeraty „Gazety Warszawskiej"

W Warszawie: rocznie **9** rubli, półrocznie rs. **4** kop. **50,** kwartalnie rs. **2** kop. **25,** miesięcznie kop. **75.** Za odnoszenie do domu **5** kop. miesięcznie.

Na poczcie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. **6,** kwartalnie rs. **3** — łącznie z przesyłką pocztową.

Za wiersz ogłoszenia petitem lub jego miejsce **8** kopiejek. Wiersz reklamy na 1-ej stronie **20** kop.

ADRES: **Redakcya „Gazety Warszawskiej"**

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT № 34.

Redaktor i Wydawca ***St. Lesznowski.***

35 **W ciągu roku wychodzi 353 razy.**

KROAZY. KROAZETKI, GROLINY i wszelkie dodatki do sukien. **TOWARY NORYMBERSKIE.** Przybory do gorsetów i Towary doborowe damskiej konfekcyi. Wybór wielki. Ceny najniższe. Poleca: **Antonina Plichta ul. Ś-to Krzyska Nr 8.**